



# In Fury

MIDNIGHT MAYHEM #2

# lies Mischief

BYŁA WSZYSTKIM, CZEGO CHCIAŁ.  
BYŁ WSZYSTKIM, CZYM ONA GARDZIŁA.



# AMO JONES

Tytuł oryginału  
*In Fury Lies Mischief*  
Copyright © 2020 by Amo Jones  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Katarzyna Mirończuk

**Korekta:**

Wiktoria Kulak

Kinga Rutkowska

Estera Łowczynowska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-804-6

AMO JONES

**IN FURY LIES  
MISCHIEF**  
MIDNIGHT MAYHEM #2

TŁUMACZENIE  
DAWID ŚWIONDER

OŚWIĘCIM 2023

Książkę tę dedykuję moim dzieciakom, ponieważ dopóki jej nie ukończyłam, musiały żywić się tylko płatkami i tostami. A także mężowi, który przygotowywał owe płatki i tosty, bo nie potrafi ugotować niczego innego.

☆ Żartuję. Nie wzywajcie do nas opieki społecznej. ☆

Witamy w Midnight Mayhem. Nie jesteśmy ani cyrkiem, ani wesołym miasteczkiem, a jedyne, czego utraty powinniście się obawiać dzisiejszej nocy, jest wasz rozum...



## Aftershow

Zajęłam miejsce w najciemniejszej części namiotu z – jak zwykle – wielką torbą popcornu. Zaprezentowali dziś zupełnie inny program niż zwykle, a nieobecność Delili była wyraźnie zauważalna, choć to akurat mało mnie interesowało. O wiele ciekawsza okazała się ta nowa dziewczyna, która stanęła właśnie na środku sceny.

Znieruchomiałam.

Zaintrygowana jej odmiennością, nachyliłam się, aby choć odrobinę lepiej ją zobaczyć. Kogoś takiego bynajmniej się nie spodziewałam. Nie żeby jej piękna twarz nie pasowała do pozostałych okazji Midnight Mayhem. Chodziło jednak o to, że miała w sobie coś przerażającego. Spoglądała na tłum, jakby w ogóle nie zależało jej na rozbawieniu kogokolwiek. Jakby była pozbawiona duszy.

Niczym trup.

Jej długie, jasne włosy kołysały się wraz z każdym ruchem roztańczonego ciała. Przysunawszy mikrofon do ust, zaczęła śpiewać, czym całkowicie przykuła uwagę milknącej momentalnie widowni, oczarowując ją swoim głosem. Nic dziwnego – był piękny, aczkolwiek jakoś nie licował z energią, którą emanowała.

Wyglądała bowiem na osobę pustą. Spowitą mrokiem.

Co oznaczało, że może okazać się przeszkodą...

Po pokazie Aniołów i Demonów na scenie zjawiała się zaklinaczka ognia ze smoczym kijem. Kiedy wykonywała swój układ, pomyślałam: „Ależ ona jest ładna”. To taki typ urody, który odruchowo wywołuje nienawistną zazdrość w innych dziewczynach. I tak też było ze mną. Obchodziła się z ogniem po mistrzowsku,

a do tego też świetnie tańczyła. Z przyjemnością słuchałam muzyki, którą wybrała do swojego pokazu. Była taka utalentowana.

Nagle w namiocie rozbrzmiał ryk motocykla i po chwili na scenie zjawił się Killian, dołączając do dziewczyny. Te wspólne występy członków Mayhem zawsze cechowała autentyczna intymność.

Od razu przyszli mi na myśl Dove i King.

To takie... zmysłowe.

Miałam coraz mniej czasu. Tak bardzo pragnęłam znaleźć się na tej scenie i zburzyć cały ich świat. Wiedziałam jednak, że to jeszcze nie ta pora...

Cierpliwości...



# Rozdział 1

## Killian

Gdy miałem dziesięć lat, powiedziałem światu, żeby się pierdolił. Dosłownie: stanąłem pośrodku ringu, kazałem Ky'owi włączyć kamerę, wyciągnąłem pindola i, trzymając się za niego, powiedziałem wszystkim skurwielom, którzy to zobaczą: „Pierdolcie się!”. Wiem, że to dziwne zachowanie jak na dziesięciolatka.

No cóż... Ky jest wybitnie bystry. Do tego stopnia, że nawet psychiatrzy nie byli w stanie tego zrozumieć. Tak więc nagraliśmy ten filmik, a potem Ky włamał się na jakieś serwery i wrzucił go do sieci.

No i poszło, na wszystkich kanałach informacyjnych.

Na każdej nadającej w tamtym momencie na żywo stacji i stronie internetowej.

To, jak znalazłem się w miejscu, w którym obecnie jestem, to dość zabawna historia. Mógłbym zacząć od samego początku, od chwili mojego przyjścia na świat, ale chyba nikt nie chciałby słuchać opisów waginy mojej matki, poza oczywiście moimi opętanymi seksem najlepszymi kumplami, którzy nie mają żadnych oporów przed tym, by się z nią ruchać, kiedy tylko mają okazję. Aby więc nie przedłużać tej i tak nieistotnej historyjki: po prostu taki już jestem. Urodziłem się człowiekiem i z czasem uczyniono mnie tym, kim jestem obecnie.

Figlarzem.

Jebanym żywiołem chaosu w szeregach Midnight Mayhem. Skurwielem, który doprowadza innych na skraj wytrzymałości, sprawiając jednocześnie, że czują przy tym rozkosz.

A skoro już mowa o Midnight Mayhem – naszej rodzinie, jednostce, bandzie pojebów z Rumunii, wiodących królewskie życie w Stanach Zjednoczonych – wraz z rodzicami zamieszkałiśmy tu, kiedy z Braćmi byliśmy jeszcze dziećmi. Nigdy jednak nie dowiedziałem się, dlaczego. Nigdy też nie pytałem.

– Co ty robisz? – King rzuca mi spojrzenie z drugiego końca boksu.

Macham ręką, szczerząc się od ucha do ucha.

– Słucham muzyki. Nie przeszkadza ci to?

Dopiero co mieliśmy kilkutygodniową przerwę świąteczną. Teraz natomiast rozpoczynamy nowy rok zagranicznym pokazem w Australii. Delila tak postanowiła, a ona zawsze podejmuje decyzje z konkretnych powodów. Potrafi też jednak być strasznie tajemnicza, tak jak ostatnio, co niemożliwie mnie irytuje.

Nachylam się nieco do niego i ściszam głos, aby nie obudzić P., która nagle rozchyła lekko usta i wydaje z nich pojedyncze chrapnięcia. Uśmiecham się głupio.

– Milcz, chuju. Daj jej spokój. – Słyszę i spoglądam na Kinga.

– Dobra, panie obraźalski. Chciałem tylko...

– Killian, zapytaj, o co chciałeś mnie zapytać i daj jej spokój. Na pewno jest jeszcze kurewsko zmęczona po sylwestrze. A właśnie, porozmawiamy wreszcie o tym? – King zerka za mnie. Nie muszę się odwracać, by wiedzieć, o kim mówi. Mina mi rzędzie.

– Nie. Nie porozmawiamy. Zanim twój słodki aniołek rozproszył mnie swoim chrapaniem, chciałem zapytać, czy Delila mówiła ci, dlaczego w tym roku robimy międzynarodową trasę?

Takie trasy nie są dla nas niczym niezwykłym, ale standardowo organizujemy je co pięć lat ze względu na czas i koszty. Zatrudniamy dodatkowy personel i wyjeżdżamy na czternaście miesięcy. Ponieważ ostatnia odbyła się dwa lata temu, fakt, że znów wybywamy za granicę, jest dla mnie nie lada zaskoczeniem.

Pomieszczenie kołysze się delikatnie, co przypomina nam, że jesteśmy na The Cap, kurewsko olbrzymim statku wycieczkowym, należącym do mojej rodziny. Mamy tu prawie wszystko, czego nam potrzeba do trenowania i odpoczynku, więc jest to nieporównywalnie lepsze rozwiązanie od lotu samolotem, po którym bylibyśmy zmęczeni i odrętwiali. Poza tym na statku mieści się też większość naszego sprzętu. The Cap, nazwany tak po którymś z moich pradziadków, to jednostka o lśniącej czarnej barwie z wymalowanym na burtach logo „Midnight Mayhem” w liliowym kolorze. Oczywiście przekraczanie granic i odprawy celne to katorga, ale właśnie po to mamy znajomości, a tak się składa, że wielu wpływowych ludzi jest nam winnych w chuj przysług.

King kręci głową, po czym bierze szklanke whisky i wypija alkohol jednym haustem.

– Nie. Jest jakaś podenerwowana. Bardziej niż zwykle.

Odpoczywamy właśnie w barze Yaam, znajdującym się na poziomie pierwszym. The Cap tylko z pozoru przypomina typowy statek wycieczkowy. Nie ma tu sklepów z pamiątkami czy tych uroczych, niewielkich ciastkarni. Są za to dwa bary: jeden tutaj, a drugi na pokładzie, przy basenie. Poziom drugi to nasze sypialnie i schowki na mniejszy sprzęt, natomiast większe rzeczy, takie jak motocykle i tym podobne, są zabezpieczone w specjalnym luku na dole.

– No właśnie. – Przeczesuję włosy dłonią, pociągając je lekko.  
– Też to zauważyłem.

Od pierwszego dnia świąt Delila była nieco wycofana i spięta. Jeszcze nigdy jej takiej nie widzieliśmy, co odbiło się na panującej między nami wszystkimi atmosferze. Bo Delila to kobieta, która prędeziej przekształciłaby pogrzeb w dobrą imprezę, aniżeli sama poddała się grobowemu nastrojowi.

Perse odwraca się i ociera oczy ze snu.

– Możemy iść do łóżka?

King podtrzymuje jej szyję.

– Tak. – Wstaje wpatrzony we mnie. – Tylko mi tu nie rozrabiaj za dużo.

Puszczam mu oczko.

– Jesteś zazdrosny, bo...

Perse mierzy mnie lodowatym wzrokiem.

– Nieważne. – Przewracam oczami. – Dobranoc, gołąbeczki.

– Po chwili opuszczają bar. Przecieram twarz dłonią, a uwagę kieruję na Callan.

A jebać to, będzie musiała mi wystarczyć tej nocy. Perse nie cierpi tego, że zabawiam się z jej dziewczynami, ale co mam zrobić, skoro same pchają mi się w ręce niczym zabaweczki. Tak przynajmniej jest z Callan, bo Sass to zupełnie inna historia.

Odchylam głowę w tył, po czym z uśmiechem na ustach spoglądam na swoje krocze.

Callan oblizuje brzeg kieliszka z margaritą, by po sekundzie dopić drinka. Wstaje od kontuaru, odsłaniając długie nogi, i rusza w moją stronę.

## Rozdział 2

### Killian

Pamiętam, jak fajnie było móc zmienić dźwięk połączenia na jakiś remiks Jaya-Z czy piosenkę Linkin Park. Odkąd mam iPhone'a, utknąłem z jego domyślnym *Reflection*, który zaczyna mnie już wkurwiać, bo ktoś wydzwaniania do mnie od samego rana. Biorę więc telefon z szafki nocnej i odbieram.

– Obyś była martwa, Mayu.

– Niestety, nie jestem. Ale ty możesz zaraz być, bo jesteś już spóźniony, a Delila ma dziś kiepski humor.

Maya to moja wkurwiająca najlepsza przyjaciółka. Jest gotowa posunąć się do wszystkiego, a kiedy tylko może, igra ze mną jak z ogniem, sprawdzając moją cierpliwość. Bar, w którym byłem wczoraj, został nazwany na jej cześć. Upierała się przy nazwie „Maya”, ale chcąc zachować w nim jakiś męski pierwiastek, przemianowałem go na „Yaam”, co oczywiście niezbyt się jej spodobało.

Przecieram oczy i odchrząkuję.

– Jebać ją. To nie ona rządzi na statku.

– Kill, przyjdź tu natychmiast.

Delila to matka Mai, ale ich relacja ma niewiele wspólnego z typową relacją rodzica z dzieckiem.

– Dobra! – Rozłączam się i wstaję z łóżka. Razi mnie słońce wpadające do środka. – Kurwa! – przeklinam głośno. Chyba zapomniałem opuścić w nocy rolety, kiedy Callan wyszła. Czy raczej kiedy ją stąd wykopałem.

Wziąwszy szybki prysznic, zakładałam szare dresy, tenisówki Adidas i zarzucam sobie na ramię białą koszulkę Tommy'ego Hilfigera. Nie wiem, czego może chcieć Delila, przecież nie mamy tu możliwości ćwiczyć na potrójnym kole śmierci, którym zawsze nas zamęcza. Wiem, że to niebezpieczny numer i wymaga perfekcyjnego opanowania, ale przecież wykonujemy go, odkąd tylko nauczyliśmy się jeździć na motocyklach.

Otwieram drzwi prowadzące do audytorium na poziomie pierwszym. W ustach trzymam papierosa, a w dłoni kawę.

– Przepraszam za spóźnienie. Nie sądziłem, że mam się tu, kurwa, zjawić – bąkam, gdy wszyscy odwracają się, by na mnie spojrzeć.

Wewnątrz jesteśmy tylko my, to znaczy Midnight, Sześć Demonów i Siedem Aniołów, plus ekipa Perse. No i oczywiście Delila. Natomiast nie ma nikogo z załogi statku.

Spoglądam bezwiednie na Sass, która patrzy przeze mnie, jakbym był przezroczysty. Jest w tym kurewsko dobra. Posyłam jej całusa, po czym siadam obok Keatona. Dziewczyna wzdryga się i odwraca. Nie wiem, o co jej, kurwa, chodzi, ani czy to w ogóle ze mną ma problem. Kiedy tylko zobaczyłem ją po raz pierwszy, naturalnie natychmiast jej zapragnąłem. Jest jak młodsza wersja Adriany Limy<sup>1</sup>, tylko seksowniejsza, bo jednocześnie ma w sobie coś z Megan Fox<sup>2</sup>. Z jakiegoś pojebanego powodu trzyma mnie na dystans i nie odzywa się nawet słowem. Nie przeszkadza jej to jednak wymieniać się dziwnymi spojrzeniami z Keatonem.

Skurwiel. Fakt, że nie przeszkadza mu jej towarzystwo, jest dziwny, ponieważ on z reguły nienawidzi wszystkich. Nie lubi przebywać z nikim oprócz nas, tymczasem Saskia jakimś dziwnym sposobem znalazła się na jego radarze. Nie kupuję tego i nadal uważam, że odkąd zjawiała się Perse, po prostu zmiękł.

Na pewno się nie ruchali, bo wiem, że nikt nie tknął Saskii Royal od początku jej pobytu z nami. Dziewczyna prawie cały

<sup>1</sup> Brazylijska supermodelka i aktorka (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> Amerykańska aktorka i modelka (przyp. tłum.).

czas milczy, stroni od innych i trzyma się tylko ze swoją grupą, czyli głównie z Perse, Callan i Kenanem.

– Jak to miło, że się zjawiłeś, Figlarzu. – Delila patrzy na mnie spode łba, zapalając kolejnego papierosa. – No dobrze. Za dwadzieścia trzy dni dopłyniemy do Brisbane. Przypominam więc, bądź wyjaśniam, jeśli jesteście nowi... – Spogląda na Callan, Sass, Kenana i Perse. – Rejs do Australii zajmuje nam właśnie dwadzieścia trzy dni. Tam urządzamy dwa pokazy w Brisbane, skąd ruszamy do Sydney, a potem Perth. Pod siedzeniami znajdziecie broszury z planem podróży. Zwróćcie szczególną uwagę nie tylko na harmonogram przyszłych pokazów, lecz także na plany treningowe, które macie realizować na statku. Jeśli więc nie będziecie w danej chwili przygotowywać się do swoich występów, macie podtrzymywać kondycję na bieżni.

Prostuję nogę i zaciągam się dymem papierosowym.

– Macie wszyscy być w formie. To, że spędzimy sporo czasu na morzu, nie daje wam wymówki do obijania się. – Delila podkreśla swoje słowa gestem ręki. – To wszystko.

Rozglądam się po audytorium: siedzenia otaczają scenę, a w tyle stoi nasz sprzęt. Przytaszczyli tu dla nas nawet podwójne koło śmierci. Mogli sobie darować, bo nie jestem teraz w nastroju na jakiegokolwiek ćwiczenia. Poza tym znam ten układ na tyle dobrze, że mógłbym go wykonać z zamkniętymi oczami.

– O której położyłeś się wczoraj spać? – pyta naburmuszona Maya, siadając obok mnie.

– Cholera, już zaczynasz wiercić mi dziurę w brzuchu? – Przewraca oczami, na co odpowiadam uśmiechem. Postanawiam zaspokoić jej ciekawość: – Nie pamiętam. Callan jest jak króliczek Energizera.

– Ohyda – chichocze Maya i opiera głowę o oparcie siedzenia. – Gadałeś z moją matką? Zapytaj ją, skąd ta decyzja o wywózce nas za granicę – zwraca się do Keatona.

Ten odchrząkuje i mówi:

– Nie, ale jestem prawie pewien, że ma to coś wspólnego z Patience.

– Tak sądzisz? – pytam, przypominając sobie święta i sylwestra, na co odruchowo się wzdrygam. Nie chcę teraz o tym myśleć. Zwłaszcza w obecności Mai. Atmosfera między nami wciąż jest jeszcze nieco napięta od tamtej pory, więc wolałbym nie pogarszać sytuacji.

Kątem oka dostrzegam ruch. To Perse, wraz ze swoją ekipą, wchodzi na środek sceny.

*– Killianie. – Ojciec wskazał ręką podwójne schody, prowadzące na piętro naszej posiadłości. – Dopilnuj, by spełnili swój obowiązek.*

*– Tato, spełniają. Za każdym razem. Nie muszę ich sprawdzać – fuknąłem. Wyprostowałem nogę i nabrałem kolejną łyżkę płatków. Nie rozumiałem, dlaczego musieliśmy lecieć z powrotem do Kiznitch. Nienawidziłem odwiedzać dawnego kraju. To takie kurewsko przygnębiające miejsce... A poza tym wszystko, czego było mi trzeba, miałem tutaj.*

*– Killian – warknął ojciec. – Idź.*

*Rzuciłem łyżkę do miseczki i zerwałem się z krzesła. Jebani niewolnicy. Na cholere nam oni? Nic, tylko mnie wkurwiali.*

– Killian! – woła Kyrin ze środka sceny. Musiałem się głęboko zamyślić, bo orientuję się, że wciąż siedzę w tym samym miejscu, co parę minut temu.

– No?

Patrzę, jak Sass i Callan, która zerka na mnie mimochodem, wchodzi na scenę. Callan jest seksowna. Jeśli ktoś lubi blondynki, to byłaby dla niego idealna. Ja jednak wolę nieco ciemniejsze i chyba właśnie przez to zawsze odruchowo szukam wzrokiem Saskii.

Zeskakuję z siedzenia, rzucając T-shirt na oparcie przede mną, po czym rozkładam szeroko ręce.



– Co?

– Musimy poćwiczyć.

– Niby co? – drażnię się z nimi. – Może poliziesz mnie w dupę? Co powiesz na takie ćwiczenia? – Puszczam Kyrinowi oczko, a ten odpowiada, wystawiając środkowy palec.

Roześmiany odwracam się, podczas gdy Perse włącza *All I Need Within Temptation*. Kręcę z politowaniem głową na ten wybór. Nagle wpada na mnie Saskia. Łapię ją, żeby się nie przewróciła.

– Wow.

Odskakuje do tyłu, jak gdybym samą swoją obecnością dokonał na nią napaści.

– Przepraszam. – Próbuję mnie wyminąć, ale stoję jej na drodze.

– O co ci chodzi?

– O nic – wypala poruszona.

Kurwa, ma niebieskie oczy. Nigdy w życiu takich nie widziałem. Myślałem, że moje są wyjątkowe, ale tutaj nawet nie ma czego porównywać. Z tą oliwkową karnacją, wyraźnie zarysowaną, acz jednocześnie bardzo delikatną szczęką, pełnymi, różowymi ustami i gęstymi, kruczoczarnymi rzęsami prezentuje się jak czysty ideał. Nie to, żebym był powierzchowny, lubię, gdy moje kobiety mają wady. I właśnie dlatego ów pociąg, jaki odczuwam do Saskii Royal, miesza się z dezorientacją. Bo perfekcja wywołuje we mnie dyskomfort. Przez całe życie dziewczyny lgnęły do mnie wyłącznie ze względu na mój wygląd. Nigdy nie przyszłoby mi na myśl, że sam zainteresuję się kimś w podobny sposób.

– Jasne. – Mrużę oczy. – Odkąd tylko się tu znalazłaś, wyraźnie starasz się trzymać ode mnie z daleka.

Patrzy mi w oczy z założonymi na piersi rękami, czym tylko uwydatnia cycki i sprawia, jakby miały wypaść z jej nieco za małego sportowego stanika. Ma typową figurę tancerki, aczkolwiek z nieco szerszymi biodrami, za które aż chciałoby się złapać i potrząsnąć jej krągłym tyłeczkiem.

– No to zdecyduj się, Killianie – mówi niby łagodnym głosem, choć wyczuwam w jej tonie jakąś ostrość. – Ignoruję cię, czy jestem wobec ciebie wrogo nastawiona?

– Kurwa, nie wiem, mała. To ty mi powiedz.

Zbыва mnie, wykonując ponownie ten uroczy krok w bok. Rusza, ale ponownie zachodzę jej drogę, przez co się zderzamy. Znowu.

– Co ja takiego, kurwa, zrobiłem?

Rzuca mi wrogie spojrzenie.

– Co? Nie możesz pogodzić się z tym, że dziewczyna nie pada ci do stóp na sam twój widok? – rzuca ironicznie.

Śmieję się i przepuszczam ją, ale nie wytrzymuję, odwracam się i oznajmiam:

– Nie bój się, ani się obejrzysz, a będziesz przede mną klęczeć.

Nieruchomieje na sekundę, po czym kontynuuje marsz ku scenie.

– Naprawdę musisz się z nią zreć? Odłóż ją do koszyka z napisem: „Dziewczyny, których Killian nie przeleci”. Na pewno ucieszy się z bycia tą jedyną. – Keaton trąca mnie w ramię, podając mi moją bandanę.

Zawiązuję ją sobie na ustach i patrzę, jak Saskia się rozgrzewa i rozciąga.

– Kurwa – odpowiadam. – Nie o to chodzi. Może nienawidzić mnie, ile wlezie. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego.

– A może wcale cię nie nienawidzi? – wtrąca Maya, która zjawia się za Keatonem. – Tylko po prostu cię nie chce.

Rzucam jej zdziwione spojrzenie.

– Każdy mnie chce.

Maya prycha.

– Ja na pewno nie. Już nie.

– Auć! – Chwytam się za serce. – Ależ mnie zraniłaś. Och, jak boli.

– Ciebie nikt nie może zranić – oznajmia. Nagle pochmurnieje, ale równie szybko zbiera się w sobie i staje prosto.

Czuje się źle, a to już coś, bo nigdy nic do nikogo nie czułem. Trudno, żeby było inaczej, skoro tak mnie wychowano. Rodzicom zależało tylko na jednym: Braterstwie. Wychowując mnie, mama miała gdzieś coś tak nużącego i ludzkiego jak uczucia, a tatę zajmowały zupełnie inne sprawy, jak chociażby interesy. W rezultacie tego pokręconego wychowania moje relacje z dziewczynami polegają na tym, że po zamoczeniu – co akurat zdarza się często – po prostu je kończę. Tak było i zawsze tak będzie.

Z Mayą to jednak inna historia. Byliśmy nierozłączni praktycznie od urodzenia. Wystarczyło, że rodzice kładli nas razem do łóżeczka, abyśmy momentalnie zasnęli, nawet jeśli wcześniej mieliśmy z tym jakieś problemy. Niestety jej zdaniem cały sekret tkwi w tym, że ją wtedy podduszałem, bo jestem kilka lat starszy. Nie cierpię, kiedy robi ze mnie takiego drania. Tak naprawdę jest dla mnie ważniejsza niż moja duma czy cokolwiek innego.

– Mayu... – szepczę smutno. Kurwa, ostatnie, czego bym chciał, to ją zranić. Ale nigdy nie czułem do niej czegoś więcej. Byłbym gotów zabić albo oddać za nią życie, ale zrobiłbym to samo dla moich braci.

Kręci głową, potrząsając niesfornymi lokami, które opadają jej na ramiona. Spogląda na mnie zielonymi oczami.

– W porządku, Kill. Dajmy już temu spokój. – Odchodzi, by wskoczyć na scenę, zupełnie jakbyśmy wcale nie poruszyli właśnie jedynego tematu, którego staraliśmy się unikać od tego sylwestrowego śpięcia.

## Sylwester

*Dwa miesiące temu*

Miałem szesnaście lat, kiedy przeżyłem swój pierwszy raz. Z moją najlepszą przyjaciółką. Istnieje wiele powodów, dla których nie powinno się tego robić z kimś takim, chociażby fakt, że to na zawsze odmienia relację między dwójgim ludzi. W naszym wypadku problemem okazały się uczucia, jakie w sobie tłumiła. Bo kiedy się z kimś przyjaźnisz, w podświadomości zawsze czujesz do tej osoby coś więcej, ale starasz się trzymać to na wodzy. Takie uczucia są niczym ziarna tkwiące w glebie naszych dusz. Aby kwitły prawidłowo, należy podlewać je śmiechem i platonicznym przekomarzaniem się, a nie spermą i potem. To chyba rozumiałe.

No więc, kiedy miałem szesnaście lat, przespałem się z Mayą Patrovą. To była nasza wspólna decyzja, niezbyt mądra. Powiedzieliśmy sobie coś w stylu: „Do diabła, miejmy to już za sobą i dajmy temu spokój”. No i ja dałem. A ona nie.

Być może to zabrzmiało banalnie, ale – choć kochałem Mayę – nie byłem w niej zakochany.

Wziąłem łyk whisky. Ognisko płonęło równie intensywnie jak kipiący w moim wnętrzu gniew, rozcinając płomieniami ciemność niczym broń masowego rażenia.

Wpatrywałem się w Mayę, a ona we mnie.

Wiedziałem o jej zauroczeniu już od jakiegoś czasu. Trudno było nie zauważyć, skoro cały czas dostrzegałem te jej maślane oczy.

– Co jest, Mayu? – syknąłem, obnażając zęby.

– Nic, Kill. A co? – odparła identycznym tonem.

Skierowałem uwagę na coś innego. Gdybym nieco pociągnął tę rozmowę, poczułbym się z tym źle. Ale nie zrobiłem tego. Jasne, zawsze stawałem po jej stronie, a poza tym była moją piątą w potrójnym kole śmierci. Niemniej jednak z mojej perspektywy łączyła nas czysto platoniczna relacja.

*Choć w głębi duszy wiedziałem, jaka była prawda.*

*Wtem usłyszałem śmiech przebijający się przez dźwięki muzyki. Odchyliłem głowę. Callan śmiała się wraz z Sass, która coś jej opowiadała.*

*Kurwa, ale to dziwne.*

*Jak dotąd nie zamieniłem z Saskią ani słowa. Sprawiała wrażenie totalnego odludka, a nie kogoś, kto potrafi być zabawny. Byłem więc ciekaw, czym tak rozbawiła Callan. Choć rozśmieszyć ją to akurat żadna sztuka. Podobnie jak sprawić, by jęczała z rozkoszy. Bądź robiła cokolwiek innego.*

*– Możemy pogadać? – Maya wyrwała mnie z zamyślenia. Z trudem oderwałem chciwy wzrok od Sass i spojrzałem na dziewczynę.*

*– Dobra. – Wstałem, biorąc ze sobą butelkę whisky. Tłum na plaży świętował akurat nadejście nowego roku. Cholerny dwa tysiące dwudziesty. Obym tym razem znalazł odpowiedzi na swoje pytania.*

*Ruszyłem za nią. W pewnym momencie dotarliśmy do wydmy tak wysokiej, że niemal nasza mnie ochota zawołać Keatona i pojechać z niej na desce jak na sankach.*

*– Chodzi o to, że... – Znów wyrwała mnie z zamyślenia. Stała z rękami na biodrach. Ubrana w neonowo zielone bikini i białą spódniczkę, które kontrastowały z jej piękną, brązową skórą.*

*Kurwa, ależ ona była piękna.*

*Zawsze kręciły mnie dziewczyny po przejściach. Nie musiałem za bardzo przejmować się, że je zranię, bo były już do tego przyzwyczajone. Tylko takie mogły ze mną wytrzymać. Wychowano mnie ku wojnie, a nie miłości. Nie chciałem być tym, który niszczy ludzi. Woląłem, aby byli zniszczeni już w momencie, gdy ich poznałem. Chciałbym podchodzić do tego inaczej, ale co począć...*

*– Pewnie domyślasz się, co do ciebie czuję, Kill...*

*Odkręciłem butelkę i uniósłem ją do ust. Wziąłem wielki łyk, napawając się smakiem jedностодowej Teeling oraz tym, jak gładko sływa mi przez gardło.*

*– Domyślam się, Mayu.*

*– No i co w związku z tym? – zapytała.*

Mimo że było już ciemno, doskonale widziałem, jak patrzyła na mnie w tamtym momencie. Tak samo jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi i powiedziałem jej, że nie możemy zabrać do domu napotkanego na podwórku bezdomnego kotka.

Westchnąłem i usiadłem na piasku. Utkwiłem wzrok w oceanie, którego widok momentalnie mnie zafascynował. Patrzyłem, jak gniewne fale obijały się o piasek. Floryda była niesamowitym miejscem, ale to nie do końca moje klimaty.

– No i co ja mam ci powiedzieć? – westchnąłem.

Po dłuższej chwili milczenia warknęła:

– Już nic.

Ruszyła z powrotem w stronę imprezującego tłumu i sięgającego niemal nieba ogniska.

– Maya! – Chwyciłem jej smukłe ramię. Nie chciałem, by się na mnie złościła. Unikałem tego tematu specjalnie, żeby jej nie zranić. Łączyła nas wyjątkowa więź, która zrodziła się między nami dawno temu. To mogło oczywiście być dziwne, bo przecież czułem się do niej przywiązany, a jednak nie dzieliłem uczuć, jakie do mnie żywiła.

Wyrwała mi się, unikając spojrzenia.

– Daj spokój, Kill. Rozumiem. – Była wyraźnie przybita. Słyszałem żal w jej głosie. Maya rzadko okazywała słabość, przez co w tej chwili aż ścisnęło mi się serce, o ile w ogóle je miałem.

– Nie chcę cię zranić, Mayu. Wiesz przecież.

– Wiem – westchnęła. Pociągnęła nosem, a ja objąłem ją i pocałowałem w głowę. – Mogłam się domyślić, że gdyby Killian Cornelii naprawdę mnie pragnął, już dawno należałabym do niego. Jak do wygłodniałego, wiecznie nienasyconego wilka.

Zaśmiałem się z twarzą w jej włosach, owijając sobie wokół palca jeden z loków.

– Kocham cię, wiesz to, prawda?

Potaknęła skinieniem, wtulona we mnie. Czułem, jak moja koszula Phillipa Pleina przesiąka jej łzami.

– Wiem. Po prostu kochasz mnie w inny sposób, niż bym chciała. – Odsunęła się i cofnęła.

– No cóż... – Tym razem ja westchnąłem. – Jeśli cię to jakoś pocieszy, tylko tak potrafię kochać.

– Wiem – szepnęła, jakby faktycznie poczuła się lepiej. – Chodźmy na drinka.

Uniosłem trzymaną w dłoni butelkę whisky, na co się zaśmiała, odchylając głowę do tyłu.

– W takim razie ja pójdę na drinka. Nie pijam takiego obrzydlistwa.

– Nie, wcale. – Przewróciłem oczami. – Ty pijesz tylko tanią wodę.

– Hej! – Roześmiana dała mi kuksańca w bok. – Mówię serio.

– Spowaźniała nagle i zapytała: – Między nami w porządku?

Kiwnąłem głową i przytuliłem ją raz jeszcze.

– Tak, Mayu, zawsze będzie między nami w porządku.

– Cieszę się – odparła, związując włosy w niechlujny kok. – Daj mi trochę czasu, dobrze? Żebym mogła się jakoś pozbierać.

– Ile tylko będzie ci trzeba. – Jak tylko wypowiedziałem te słowa, moim oczom ukazała się Saskia. Przyglądała mi się bacznie, jak gdyby z fascynacją, albo po prostu próbowała mnie rozczytać. Ujrawszy ją w świetle olbrzymiego ogniska, utwierdziłem się jedynie w przekonaniu, że była ona zdecydowanie najseksowniejszą dziewczyną, jaką widziałem w życiu. Mógłbym usiąść ze słownikiem i wypisywać po kolei różne nudne przymiotniki typu „śliczna”, „gorąca”, „ponętna”, ale tak naprawdę żaden nie opisałby właściwie jej urody.

– Trzymam cię za słowo. – Maya puściła mi oczko. Trąciwszy mnie biodrem, weszła do wody, by pobawić się falami. Widocznie zapomniała już o drinku.

Zaśmiałem się nerwowo pod nosem, ponieważ nie mogłem oderwać oczu od Sass, wciąż na mnie patrzącej. Miałem wrażenie, jakby świat wokół nas zniknął, a nasz kontakt wzrokowy stał się nośnikiem niewypowiedzianych dotąd między nami słów.

Wreszcie objęła się ramionami, odwróciła i spojrzała w piasek. Zawsze nosiła ciuchy zasłaniające ciało, jak gdyby starała się ukryć coś,

*czego się wstydziła, albo nie wystawiać na widok wilków mojego pokroju. Tylko że ten wilk będzie chuchał i dmuchał, aż rozwali jej domek i dorwie ją w swoje łapy.*

Potrząsam głową, żeby odpędzić te myśli. Jasne, dwa miesiące to niewiele i zdecydowanie nie powinienem drażnić się z Mayą, ale to była moja pierwsza rozmowa z Sass. W dodatku, powiedzmy sobie szczerze, mało przyjazna. Nie jest tajemnicą, że próbowałem do niej zagadać kilka razy, jednak każda taka próba paliła na panewce, bo za każdym razem mnie zbywała. I to nie jakąś ciętą ripostą, tylko po prostu ignorując mnie.

\*\*\*

Wieczorem znaleźliśmy się wszyscy na pokładzie. Kilka osób pływało w basenie, natomiast ja wraz z Keatonem i Ky'em zajęliśmy jacuzzi.

– A gdzie, do chuja, są nasze gołąbeczki? – pyta Keaton, popijając piwo, mając na myśli zakochaną parkę.

– Nie wiem – odpowiadam z głową opartą o brzeg wanny, wpatrzony w niebo. Z głośników leci *Nonstop* Drake'a. – Podejrzewam, że King próbuje ją zapłodnić.

Keaton ochlapuje mnie wodą, na co prostuję się roześmiany.

– Dupku, to nie było śmieszne. Nie jestem jeszcze gotowy, by zostać wujkiem.

– Nie wiem, czy wiesz... – ocieram wodę z twarzy – ale gdyby urodziła dziecko, to my wszyscy zostalibyśmy wujkami, nie tylko ty.

Podnosi się i wychodzi z wanny, pokazując mi środkowy palec.

– Spierdalaj. – Zabiera z podłogi telefon i zaczyna przeglądać wiadomości.

– Z kim SMS-ujesz i jakim, kurwa, cudem, masz tutaj zasięg?



Znów pokazuje mi palec, po czym odchodzi w momencie, gdy Callan, Sass i Kenan zbliżają się do nas z drinkami w rękach.

Przez chwilę myślałem, że Saskia nie wejdzie do wanny, ale się pomyliłem. Zanurza się w wodzie. Że też nie żal jej ukrywać takiego ciała.

– Hej. – Callan przysuwa się do mnie.

Wzdrygam się, ale chyba aż za bardzo, bo słyszę, jak Ky śmieje się za moimi plecami. Skurwiel.

– Co tam? – Celowo się od niej odsuwam. Kurwa, sam nie wiem, dlaczego nie chcę, by dotykała mnie akurat w tym momencie. Nie przyznam się przecież, że to z powodu drugiej dziewczyny.

Callan zauważa moją postawę i opiera się o krawędź wanny.

– Już nie mogę się doczekać, aż zobaczę Australię. Nigdy tam nie byłem.

– Jest piękna, o ile nie natkniesz się na tę całą masę rzeczy mogących cię zabić – stwierdza Kenan, kręcąc głową.

Jakoś nie potrafię go rozczytać z tym jego chłopięcym urokiem. W dodatku jest czarująco bystry. Prawie mi go szkoda, że trafił do Midnight Mayhem, ale jednocześnie dziwi mnie, że nie pożarł go jeszcze żywcem. Ech, początki.

Callan parska śmiechem.

– Oglądałam kiedyś film dokumentalny... – zaczyna, a ja w tym momencie przestaję jej słuchać. Zastanawiam się, czy przylazła tu specjalnie po to, by mnie wkurzać.

Zerkam na Sass, która, jak się okazuje, obserwuje mnie już od paru chwil. Z oddali dobiegają nas dźwięki muzyki, śmiechy i pijackie wrzaski. Ale w całym tym chaosie odnajdujemy siebie, snując spojrzeniami skomplikowaną opowieść.

Unoszę pytająco brwi, żeby sprawdzić, czy złapie zarzutkę.

Odwraca jednak wzrok i popija drinka. Ky trąca mnie stopą pod wodą i rzuca wymowne spojrzenie, jakby chciał zapytać, co się dzieje.

*Nie wiem, kurwa.* Odpowiadam wzruszeniem ramion.

Saskia Royal to kurewsko skomplikowana osobowość, ale niezależnie od tego, ile kłód rzuci mi pod nogi, tylko mnie tym zachęci. Lepiej więc, żeby była gotowa, gdy wreszcie ją dopadnę.

Nagle Kenan zarzuca sobie Callan na szerokie barki, wyciągając ją z jacuzzi. Następnie podchodzi z nią do basenu i wrzuca do wody. Krzyczy przy tym w jakimś niezrozumiałym języku i bije się w pierś niczym King-Kong. Muszę przyznać, że zabawny z niego dzieciak.

Ma jaja i potrafi wzbudzić respekt. Może go nie doceniałem.

Jako następny z wanny wychodzi Ky.

– Nie mam nic przeciwko trójkątom, ale na ten się nie piszę.

Kiedy już się oddala, szepczę figlarnie do Sass:

– Co ja takiego zrobiłem?

Nie odpowiada, a tylko opiera głowę o krawędź wanny i wpatruje się w niebo.

– Twoim zdaniem, jeśli dziewczyna nie zwraca na ciebie uwagi, to znaczy, że zrobiłeś coś złego? – odzywa się w końcu.

– Daruj już sobie te zjebane gierki. Wali mnie to. Mam gdzieś, że nie jestem w twoim typie, choć byłby to z twojej strony ogromny błąd, ale serio chciałbym wiedzieć, dlaczego mnie nienawidzisz.

Śmieje się, przechyla głowę i spogląda na mnie. Z głośników wydobywa się *Mascara* Niykee Heaton.

– Nieważne.

Kurwa. Odpycham się od krawędzi i zbliżam do niej. W czerwonym świetle neonowych lampek pod nami jej twarz nabiera wyrazistych rysów. Nieruchomieje.

– Co ty robisz?

Chwytam ją za brodę i pociągam ku górze, by na mnie popatrzyła. Nie spodziewałem się jednak tak bezbronno spojrzenia. Co za hipnotyzujące oczy... Zniewalające... Ja pierdołę, wąpię,

czy moje psychiczne sztuczki byłyby w stanie wyrwać kogokolwiek z ich uroku.

– Co ja takiego zrobiłem? – powtarzam, naciskając kciukiem jej dolną wargę.

Odsuwa się ode mnie, jak gdybym ją użądlił.

– Przestań, Killian. – Sposób, w jaki wymawia moje imię, sprawia, że mam ochotę zrobić coś dokładnie przeciwnego.

*Cholera. Co tu się odpierdala?*

– Opuść. – Wychodzi z wody.